II.

31. Marca 1827.

KURYER KRAKOWSKI

POWSZECHNEY ZABAWIE POŚWIĘCONY.

Rzeka bieży spokoynie, Zefir igra z zioły
Belinda się rozśmiała i świat był wesoły.

Pismo to zależące od wspólnego kaprysu Wydawców i Czytelników, wychodzić będzie tymczasem bez prenumeraty, co Sobota o g: 3. po południu u Mateckiey. Explarz gr. 10.

KRAKÓW.

PAN RAFAŁ CHORY i PAN JDZI GOŁY.

Pan Jdzi. *wchodząc do pokoju Pana Rafała, który siedzi w krześle, stęka i kaszle.*) No, dzień dobry kochany Panie Rafale? A jakże zdrowie? bardzoś WP. zmizerniał. —

Pan Rafał. *chwytając się za bok.*) Wielka prawda — już tchu złapać niemogę. Nieszczęśliwy ja człowiek. Oy! oy! bok móy, bok! — A jakże WPana interessa? —

Pan Jdzi. Zmiłuy się WPan pożycz mi parę rubli, bo sobie w łeb wypalę. —

Pan Rafał. Człowiecze bez summienia, litości niemasz nad nieszczęśliwym łazarzem. Jak możesz mi przy takich cierpieniach gadać o pożyczeniu pieniędzy. Gwałtu! moy bok! — i ja w łeb sobie wypalę!

P. Jdzi. Niemasz teraz prawdziwego przyjaciela coby w niedostatku zapomógł. Zgrałem się wczoray tak w karty, że dziś mimo trzeciey z południa, obiadu jeszcze niejadłem...

P. Rafał. Niebluźniy przyjacielu, nieobrażay Boga tą świętokradzką mową. Niejadłeś, mowisz, nic jeszcze!.. Jakże jesteś szczęśliwy, że nato narzekać możesz? Jabym całe życie gotów nic niejeść, bylebym tak zdrów był jak ty; — oddałbym wszystkie moje pieniądze za twoją goliznę, gdybym był pewny, że z nią odzyskam twoy apetyt. — Cóż tam słychać? Jakże Grecy, biją się dobrze? hę? —

P. Jdzi. Tak..... słychać że już są pod Stambułem. —

P. Rafał. (*wstaje z krzesła, czując się lepiey.*) Doprawdy? a czy gazety ostatnie czytałeś sam? Zmiłuy się gaday; — ty powinieneś wszystko wiedzieć, co się tylko dzieje na świecie, bo masz czasu dosyć, mogłbyś go nawet komu wydzierżawić z połowę. —

P. Jdzi. Oy to prawda, a mianowicie dzisiay, gdzie od rana spacer odbywam szukając kogo uczciwie myślącego, któryby mi pożyczył parę rubli.

P. Rafał. (*siadając w krzesło i nagle chwytając się za bok.*) Oy, trzeba będzie niedługo wyciągnąć już kopyta... Suchoty, bestyalskie suchoty! Wystaw sobie radziłem się wczoray Doktora, jakimby można sposobem przyprowadzić mnie do zdrowia? Nieludzki człowiek, powiedział mi, iżby koniecznie trzeba dać sobie wprawić nowe płuca.... a moja żona powiada, że to jest niepodobieństwo. —

P. Jdzi. Ey przez Boga, parę rubli, bo umrę z głodu!

P. Rafał. (*dzwoni mocno*) Anusia do mnie niezagląda; trzebabymi odgrzać kamionki do mego boku. Zmiłuy się żebyś to kogo zawołał?

P. Jdzi. Moy Boże! — tylko parę rubli, oto właśnie leżą na stole! przez Boga! —

P. Rafał. (*krzyczy bardzo.*) Anusiu! żono! tyranko!... bestyo! kamionek! do gorącego piekła kamionek!..

P. Jdzi. (*zdesperowany.*) To darzno, trzeba umrzeć z głodu! O nieużyty głazie! —

P. Rafał. Trzeba skonać od bolu! Srogi człowiecze, przez miłosierdzie boskie zawołay kogo!

P. Jdzi. Na imie wszystkich obowiązków ludzkości, zaklinam cię!.. Parę rubli! —

P. Rafał. (*zniecierpliwiony*) Weź że już do million diabłów, a krzycz gorących kamionek!, gwałtu gorących kamionek! Pamiętay że to już będzie 68. złotych!

P. Jdzi. (*wziąwszy ze stołu dwa talary.*) Ale, ale, zapomniałem ci powiedzieć, że Lord Kokran już wypłynął na morze!....

P. Rafał. (*jakby go nic niebolało*) Doprawdy? Nieżartujesz? (*oddycha mocno*) Jak mnie kochasz? Ey wiesz co! niech mnie diabli wezmą, ja myślę że on Turkom łby poopala, całą flottę zabierze, Alexandryą wysadzi na powietrze, i królem greckim zostanie!

P. Jdzi. (*oglądając pieniądze.*) Ten rubelek zdaje mi się że jest fałszywy! Odmień mi go, proszę cię. —

P. Rafał. (*wykrzywia się znowu i stęka.*) Za wielem gadał i za mocno się uniosłem, zaraz boli.... — Wszakże to ten sam rubelek, coś mi go dał w 7 niu złotych w karty.... Ty się dziś widzę uwziąłeś aby mnie dobić przed czasem....

P. Jdzi. Na honor!... on nieodemnie. Patrz, tam inny leży na stole.

P. Rafał. (*zrywa się z krzesła i zgarnia pieniądze ze stołu.*) Móy Panie Jdzi, móy Panie kolego exwoyskowy, idźże sobie już z Bogiem, nieoddaway mi już tych dwóch rubli, a nienudź mnie dłużey, proszę cię! (*krzyczy*) Kamionek! Anusiu! żono! Niech cię pioruny zatrzasną! Panie Jdzi! poraz ostatni, kamionek! — móy bok! żeby go wszyscy diabli porwali!

P. Jdzi. (*biegnąc ku drzwiom, przypomina sobie.*) Jednakże te Angliki, to całe psy. Podług dzisieyszych gazet....

P. Rafał. (*nagle zatrzymując go.*) Co? co? co?... Angliki! zapewne w Portugalii? — trochę mi ulżyło... powiaday Panie Jdzi! No, jakże tam? A niemowiłem ja ci, że jak się oni tylko pokażą, tak wszystko do góry nogami przewrocą? A co myśli Hiszpanija? — Oy! boli znowu, boli piekielnie! wołay WPan kamionek! już co teraz, to niewytrzymam.

P. Jdzi. (*chwytając za klamkę u drzwi mówi jakby do siebie*) Ale ten Boliwar to jest szczególny człowiek...

P. Rafał. (*nagle*) Jakto Boliwar, co Boliwar?... Zatrzymayno się WPan.

P. Jdzi. Jabym się założył że on chce zostać Cesarzem.

P. Rafał. Ale marzenie, czyste marzenie. —

P. Jdzi. Da się to widzieć.

P. Rafał. Ja powiadam, że nic z tego niebędzie.

P. Jdzi. A ja powiadam przeciwnie, że cała jego karyera skończy się na tém.

P. Rafał. A ja powiadam, że nie!

P. Jdzi. A ja powiadam że tak!

P. Rafał. (*chwytając się zabok.*) Gwałtu! znowu piekło!.. pali, pali mnie! Ey! nieprzeciwiay mi się WPan, jeżeli niechcesz mojey śmierci. —

P. Jdzi. Proszę WPana, czy to on będzie pierwszy? —

P. Rafał. Co za uparty człowiek!... co za sztuka zacięta! (*idzie sam ku drzwiom.*) Darmo, trzeba się wlec samemu.... WPan tylko po to przyszedłeś ażeby ze mnie wydrwić dwa ruble, i podraźnić się ze mną.

P. Jdzi. Panie Rafale, a słyszałeś też WPan że Dey Algierski...

P. Rafał. (*który już brał za klamkę u drzwi, zatrzymuje się.*) Cóż takiego? No? No?

P. Jdzi. Czy już WPanu ulżyło? Otóż ten Dey Algierski..... słychać że zdrów. J WPanu życzę tego samego; bo mi się strasznie jeść chce. (*odchodzi.*)

P. Rafał. Bodaybyś się udawił!—

WĘDRÓWKA
SYNA MELPOMENY.
DOKOŃCZENIE.

Na te słowa ponure nastąpiło milczenie. Zaczęto się namyślać, i gdym postrzegł że nie na moją stronę, wyciąłem do nich następującą apostrofę: "Dobrze! ponieważ widzę, że wam się to niepodoba, zatém odstępuję roli Figara i wracam do lampiarstwa; ale zobaczemy co ztego będzie, jak się rozgłosi po jarmarku!„ —

Oświadczenie to z bohatyrską *rezygnacyą* zrobione, nieprzypadło im, jeszcze bardziey do smaku;— lecz niebyło ratunku, już trzeba było zacząć ubierać się na scenę, musiano zatém uledz żelaznemu losowi.

Zainstalowawszy więc na swego zastępcę, lampiarza i maszynisty, pierwszego z chłopców ulicznych którego mi się udało złapać przed teatrem; sam z powagą artysty pierwszego rzędu, udałem się do garderoby, a ztamtąd ubrany jak można było naylepiey, potroynym krokiem na scenę.

Ach! nieuwierzysz WPan, co się działo w mém sercu kiedy odsłonięto kurtynę! i kiedy ja pierwszy raz wyszedłem z za kulissy!....

Zdawało mi się naówczas, że jestem szczególnym gienijuszem, na którego wydanie przesiliła się natura i wielkością dzieła swego zdziwiona, nieśmiałaby przyznać się do mnie. WPan się znowu uśmiechasz? Cóż tu dziwnego? Czy WPan myślisz, że każdy z moich towarzyszów inaczey był o sobie uprzedzony? Owszem, kochany Fundatorze, ja mniemam, że od początku świata, mierność głów ograniczonych, im godnieysza jest politowania, tym bardziey dmie w swoje głupstwo, i tym więcey przypisuje sobie talentów. Ztąd widziemy, że im większy jest mazgay, tym do wyższego szarpie się powołania; niejeden ledwie mogący w przedpokoiu pomiędzy lokajami uchodzić, występuje w rolach Cezarów, Syllów, Tankredów! Cóż jemu to szkodzi, że deklamuje jak belfer wieyski, śpiewa jak organista na parafii, kiedy natrafi na Widzów, których dziewięć dziesiątych części, chorują na umysłową *kataraktę* widzenia, i mają w uszach błony żelazne, dla których wszystko jedno, czy Katalani śpiewa w sali *Konserwatorium*, czy gęś wrzeszczy na pastewniku?

Lecz wracam się do moiey roli, z którą po trzech dniowey nauce muzyki i deklamacyi, wystąpiłem na scenę.— WPana uśmiech widzę znowu że jest szyderski? Dziwisz się, i oczywiście za szarlatańst wo uznajesz, podjęcie się tak trudney do wykonania sztuki? Ja niewiem co WPan wtedy sobie pomyślisz kiedy mu powiem: że my naywiększe później opery grywaliśmy nieraz bez próby; bo trzeba WPanu wiedzieć, że nam to wszystko jedno, czy orkiestra gra to samo, na ten sam ton, w ten sam takt, co my śpiewamy, czy nie? Mogą na scenę wwstępować zwierzęta, dlaczegóżby niemiały być w orkiestrze, byle się tanio grać podjęły? Dosyć że wystawiamy operę, że tytułów i zalet nieszczędziemy jey w afiszu, i że weźmiemy pieniądze, co jest nayważnieysza, miałoby nas jeszcze wygwizdanie obchodzić, gdyby się przytrafiło?- Jakoż przyznam się WPanu, że choć w tym dniu, na pierwszym wstępie, niebardzo mi szczęśli-

wie poszło, jednek 16. lat aktorowałem, po naypierwszych teatrach jarmarcznych, i od dwudziestu burmistrzów mam stwierdzone patenta, którychby się Talma, Żołkowski i Dawid niepowstydzili. —

O! gdyby byli czarci nieprzynieśli, na móy pierwszy wstęp artystowski, tych samych niegodziwych krytyków, co nas tak wyczesali na Podlasiu, zostałbym był zapewne tego dnia uwieńczony!— Lecz niestety! co tylko pierwszą aryą odśpiewałem, wśród sykania, gwizdania, i głuszących oklasków; zdziwiony tą mieszaniną uczuciów i zdań w moich Widzach, rzucam prawodawcze oko na parter, chcąc zaimponować gwizdaczom i sykaczom; anoli przebog! co widzę? w pierwszey ławce siedzi owych trzech officerków, z których jeden podniósłszy się z nienacka, i zrobiwszy z rąk tubę, wita mnie temi słowy: *"A ty co tu robisz, ty bezczelny mazgaju!.. ty lampiarzu!.. ty sztyffelpucerze!..* (Zważ sobie WPan co to za obelżywe słowo, muszę koniecznie popić, lecz w moim kuflu już muchy obóz zakładają? Markier! day no tam na *konto* Jmci?) *Fajuło niepóydziesz precz ze sceny?..*,, —

Ale ja, zmierzywszy go dumnie oczyma, i zważając na przewagę klaszczących, ośmieliłem się na niego tupnąć z nienacka nogą.... i pewne słówko za grube, przesłać mu nawzajem.— W oka mgnieniu!... (Ach! Markier! dayże prędzey to piwo, bo mam nayokropnieyszą rzecz powiedzieć!) W oka mgnieniu powtarzam, plecy moje uczuły na sobie grad fuków i kułaków!.. Powstaje wrzawa podobna do naszych chorów muzykalnych! Niebawem czuję się bydź za uszy prowadzonym do kozy, gdzie mnie na potężny stołek...— Dalszy ciąg mojey historyi mniey WPana obchodzić może...— Z resztą dość powiedzieć mądrey głowie początek, aby się końca domyśliła. (*Wypiwszy kufel piwa.*) Godzina druga uderza, — czas na mnie, abym się przespał. — Jak się znowu kiedy spotkamy, to WPanu niektóre z moich pamiętników przeczytam.,,

---

Do dziś dnia jeszcze go niewidziałem, i to mnie nieraz uderza, dla czego taki znakomity Artysta.... niedał mi się nigdzie, a to nigdzie więcey.... zobaczyć?..... *Joz.... Kar....ko....ki....*

STATYSTYCZNA WIADOMOŚĆ
o
JĘZYKACH.

Naynowsze gazety donoszą że pewien Anglik wyrachował, jakoby na całey ziemi było 3664. języków, i z tych liczy w Azyi 937. w Europie 587. w Afryce 267. w Ameryce i Australii 1624; lecz to zdaje się wielkim fałszem, bo według tabelli statystyczney w zeszłym roku sam nasz Kraków, ma przeszło 30,000 języków; miedzy ktoremi znayduje się: do 12000 szacherskich, licząc w to miasto Kaźmierz; — do 10,000 kołowrotnych, to jest pięknopłciowych wszelkiego stanu, z których 2/5 części nawet i przez sen gadają;— jakie 4,000 zatrudnionych jedynie złośliwem nicowaniem sławy bliźniego, — któreby lepiey obrócić do zamiatania ulic; — z 1000 języczków miłosiernych, co tylko z litości nad znajomemi wytykają ich wady i ubolewają nad ich niepowodzeniem; takimi języczkami wartałoby grodzką ulicę wybrukować, a dopiero by sie bruk jey wzmocnił na długo; — z 500. niezem niezatrudnionych jak tylko smakowaniem dobrych win i frykasow, i te są nayszacownieysze, bo nikomu nieszkodzą; — drugie takież 500 samochwalnych, te nam też nic niewinny, niech więc sobie paplają; ze 100 języków pieczeniarskich zjadających za bayki, błaznowania i rozśmieszania własnym kosztem. Zabawna byto rzecz była, uyrzeć je kiedy razem zatknięte na jeden rożen, poprzekładane świeżą słoninką i grzankami, nakształt kwiczołów!..- Śmiało wymienić można z 1000 językow wydających ciepło i zimno; obróciłbym je na dachówkę do łazienek publicznych, bo tam byłyby już na swojem mieyscu. Nakoniec niebyłoby od rzeczy wspomnieć o uczonych językach, ale tych liczba nie jest pewna i przytem nieco drażliwa: bo położywszy *kilkanaście*, moglibyśmy *kilkadziesiąt* zapomnianych obrazić, a położywszy *kilkadziesiąt*, zełżyć prawdę. Jest tu jeszcze jeden gatunek *języków intrygujących*, i chociaż ich mała liczba, jednak moznaby niemi wygarnirować fartuch dla jakiey znakomity przekupki. —